

# Alina Witkowska

---

## Światopogląd i choroba

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 68/4, 451-455

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## VI. DYSKUSJE — K O R E S P O N D E N C J A

Pamiętnik Literacki, LXVIII, 1977, z. 4

### ŚWIATOPOGLĄD I CHOROBA

Gdy Redakcja „Pamiętnika Literackiego” zaproponowała mi ustosunkowanie się do nie drukowanego jeszcze artykułu Konrada Górskiego *W obronie Celinie Mickiewiczowej*, nie skorzystałam z tej propozycji i z tekstem zapoznałam się, jak wszyscy, po wydrukowaniu (1976, z. 4). Żałuję tej lekkomyślnej decyzji. Choć wolno mi przypuszczać, że tekst mojej książki, a zwłaszcza jej zaatakowany rozdział pt. *Między sielanką a domem obłąkanych*, jest w stanie sam się bronić, niemniej taktyka polemicznego pogromu ma swoją poetykę i założone psychologiczne skutki w odniesieniu do czytelnika. W głowach „wirtualnych odbiorców” tekstu prof. Górskiego miały się zrodzić wątpliwości i podejrzenia w stosunku do książki o Mickiewiczu, co nie jest mi obojętne. Tekst mojej odpowiedzi wydrukowany równocześnie z polemiką K. Górskiego wnosiłby pożyteczną równowagę dialogu i poprzez szczegółowe objaśnienia, prostujące wnioski, do których moja książka nie upoważnia, miałyby szansę rozproszenia podejrzeń, jakobym dopuściła się karygodnych nadużyć interpretacyjnych oraz preparowania cytatów sposobem tendencyjnych przemilczeń.

Dziś, gdy obie publikacje dzieli tak znaczna rozpiętość czasowa, taka odpowiedź nie ma już sensu. Byłaby jałowym procesowaniem się o drobiazgi, których nikt nie pamięta, mową sądową nużącą dla publiczności. Zatem szczegółowej polemiki nie będzie. Zapiszę po prostu kilka refleksji czytelnika artykułu Konrada Górskiego, czytelnika cokolwiek żywiej niż inni sprawą zainteresowanego i zobowiązanego, jak sądzę, do paru wyjaśnień.

Otóż niezupełnie pojmuję pobudki furoru polemicznego K. Górskiego i z trudem mogę zrozumieć, że wywołał go tekst pewnego rozdziału mojej książki. Nie jest ten rozdział ani trywialną napaścią na postać żony poety, ani nie cechuje go tandetne wścibstwo biograficzne, ani — wreszcie — nieznamość przedmiotu. Jakimż okiem trzeba było go czytać, aby dopatrzeć się tyle jadu w intencjach i tyle naukowej szmiry w wykonaniu? Niewątpliwie ciekawy to fenomen odbioru, pozwalający wątpić w zupełnie racjonalne zasady recepcji tekstów naukowych.

Bardzo mi przykro, ale uważam nadal, że napisałam książkę naukową — odłóżmy na bok spór o to, jak ma wyglądać „prawdziwa” naukowość — nie zaś bluźniercze „pieśni Maldorora” o Celinie Mickiewiczowej. A że posługiwałam się także hipotezami i intuicją? Jakże inaczej zdołałabym pisać o życiu Mickiewicza, tak niebogato w pewnych momentach dokumentowanym, a już osobliwie o żonie poety, gdy cenzura rodzinna doskonale zatarła ślady, a dzieci pracowały nad uformowaniem hagiograficznego portretu matki, który pragnęły przekazać potomnym. I udało im się to. Mój polemista nie odczuwa potrzeby innego spojrzenia niż to, które zaproponował Władysław Mickiewicz, i wzburza go odejście od kanonu wpisanego w tekst książki *Moja matka*. W porządku. Niemniej nie można odmówić racji bytu badaczom, którzy chcą zachować prawo do ruchu myśli i do innego rozumienia zjawisk, niż miał je syn poety. I bynajmniej nie musi to być boyowskie skandalizowanie, należące zresztą do minionego etapu sporów o kształt biografii Mickiewi-

cza. Dziś ważniejsze okazuje się przekonanie, iż myślenie o kulturze jest ciągiem reinterpretacji, w którym uczestniczą nie tylko nowe fakty, ale także nowe metody i współczesna wrażliwość interpretatora. Ta wrażliwość może być i wiedzą, i intuicją zarazem, gdyż proces rozumienia zjawisk nie pomyka tylko drogą faktami brukowaną.

Czynię proste wyznanie. Chciałam zrozumieć, kim była Celina Mickiewiczowa i jaką rolę w dramaturgii życia poety odegrało jego małżeństwo. Intuicja — tak, wyznaję, że intuicja — podpowiadała, iż rola ta była znaczna. Natomiast żadne prace interpretacyjne — poza pracami Marii Danilewiczowej — ani zespoły dokumentów w dotychczasowym systemie interpretowania funkcjonujące nie pozwalały na zaspokojenie tej ciekawości poznawczej. Podjęłam więc trud zbierania okrucich wiadomości i układania znanych już faktów w mozaikę sensów tworzących pewną koherentną całość z innymi kontekstami życia i myśli Mickiewicza. Przede wszystkim z kontekstem towianistycznym, w ogóle ważnym dla budowy mojej książki, ale także dla samej Celiny Mickiewiczowej, której obecność w tym spektaklu idei i obyczaju jest czytelna i stosunkowo nieźle poświadczona dokumentami. Syn, być może przez znany skądinąd szacunek dla towianistycznego okresu życia poety, pozwolił przetrwać także śladom duchowego bytu matki-towianki. Nawiasem mówiąc, jest to rola pełna trudnych do ogarnięcia skomplikowań, niemniej sytuująca się na opozycyjnym biegunie w stosunku do tego, który wyznacza jej Konrad Górski. Rzeczywiście, gdyby Celina Mickiewiczowa była rozważniejszą, pełną dystansu członkinią sekty, hamującą fanatyczne zapędy męża-poety, wówczas znaczna część mojej rekonstrukcji okazałaby się najzupełniej nietrafna. Niestety, przypuszczenia Konrada Górskiego są tylko czystym domysłem, któremu w świetle dokumentów, choćby zebranych w tomach *Współudziału Adama Mickiewicza w Sprawie Andrzeja Towiańskiego*, trzeba odmówić trafności. Nie mogłabym więc zmienić ani jednego sądu, choćby hipotetycznego, spośród tych, jakie sformułowałam na temat Mickiewiczowej-towianki i Mickiewiczowej — osoby chorej.

O tej chorobie dużo pisze K. Górski i jakby w tonie pretensji, że dotykam materii nie zbadanej pierwiej przez lekarzy. Wszakże choroba nie należy wyłącznie do porządku fizjologii i może być traktowana również jako tekst kultury. Zwłaszcza choroba uważana za psychiczną i zwłaszcza w romantyzmie tak zafascynowanym szaleństwem, patologią duchową, metafizyczną tajemnicą obłądu. I właśnie jako swoisty tekst kultury próbowałam „odczytać” chorobę żony Mickiewicza, nie angażując się w hipotezy medyczne. Przywołałam garść sądów współczesnych, nie wszystkie ze znanych mi i nie najbardziej drastyczne — pominęłam np. agresywnie niechętne opinie Krasińskiego i Norwida — dotyczące objawów chorobowych oraz oceny samego zjawiska. Próbowałam poddać je analizie rozumiejącej, posługując się kategoriami psycho- i socjologii chorób psychicznych. Sądziłam, i wydaje mi się tak nadal, że fenomen uleczenia żony poety do pewnego stopnia daje się wyjaśnić socjologią dewiacji psychicznych oraz psychoterapią grupową, włączającą chorego we wspólnotę opartą na więzi porozumienia. Rolę takiej grupy mogła odegrać wobec Mickiewiczowej sekta towianistyczna operująca innym niż ogół społeczeństwa pojęciem zdrowia i choroby (w oczach emigrantów sami uchodzili za zbiorowisko pomyłonych na umyśle). W rozświetleniu tej sprawy bardzo mi pomogły prace współczesnych socjologów, zwłaszcza Rogera Bastide. Jeśli sugestie moje są błędne, a nie zostało mi to udowodnione, mimo wszystko miło mi było zbłądzić w towarzystwie tak znakomitego socjologa.

Ma rację Konrad Górski, gdy postuluje konieczność napisania rozprawy medycznej o chorobie Mickiewiczowej i gdy zarazem wskazuje na wielorakie trudności związane z wykonaniem takiej pracy, m. in. brak ówczesnych rozpoznań medycznych oraz wiarogodnych opisów objawów chorobowych. Pragnę zwrócić uwagę

na jeszcze jedno źródło, które wielce mogłoby pomóc lekarzowi i humaniście w pojmowaniu zagadki psychiki i świadomości, bo nie tylko choroby, Celiny Mickiewiczowej. To jej wiersze pisane w *maison de santé*. O istnieniu tych wierszy, ujawnionym w liście poety do żony, krąży niejasna legenda. Ten i ów jakoby je widział, inny utrzymuje, że przechowywane są skrycie, jako dokumenty tyle wstydliwe, co prywatne. Nie bardzo w tę legendę wierzyłam, tak archaiczne i ciemne wydawały mi się motywacje chroniące owe wiersze przed okiem badaczy. Wszakże gdy w recenzji mego Mickiewicza sam Wiktor Weintraub wspomniał o ich ukrytym istnieniu, archiwalna baśń, dla mnie przynajmniej, zamieniła się w rzeczywistość. Są wdocznie do dziś dnia instytucje, którym pomyliła się rola strażników domowej historii państwa Mickiewiczów z naukowym patronatem nad dokumentami przeszłości. Toż nawet tymi listami Mickiewicza pisanymi do żony przebywającej w *maison de santé*, które po raz pierwszy opublikował Julian Klaczko, Maria Gorecka poczuła się ciężko dotknięta i nigdy tego „nietaktu” nie wybaczyła edytorowi.

I jak w tym świetle podzielać w pełni rozmach Konrada Górskiego skierowany przeciwko hipotezom? Skoro bardzo zadbano o to, aby faktów było jak najmniej, trudno mimo wszystko zarzucić proces myślenia, wystarczy, aby nie zmierzył on się w zmyślanie.

Wszakże i fantazjowanie zostało mi zarzucone, zwłaszcza w odniesieniu do petersburskiego okresu życia poety i jego stosunków z domem Szymanowskich. Chodzi o dopuszczaną przeze mnie możliwość romansu poety z pianistką Marią. Profesor Górski żąda faktów i rzekome fakty przeciwstawia wytworom mojej niezdrowej wyobraźni. Przykro mi bardzo, ale nawet jeśli intuicja mnie zawiodła, profesora zawiodły argumenty. Bo to, że Mickiewicz i Szymanowska pisują do siebie *per „pan”* i *„pani”*, żadną miarą nie może świadczyć o braku romansowych bliskości. Konwenanse epoki formują styl uprawiania miłości, cóż dopiero styl listowania i tytulaturę, o wiele wówczas bardziej dystygnowaną niż dzisiaj, osobliwie w korespondencji z salonową damą. Dodajmy do tego bardzo względną tajność korespondencji, o której trafnie pisze Konrad Górski. Słynna artystka, pianistka dworu i matka dorastających córek mogła „zapomnieć się” romansowo, lecz nie towarzysko, i to w sposób tak naiwny jak poprzez pisanie niestosownych listów. Trzeba rozważyć również okoliczności inne, przede wszystkim znaną dyskrekcję Mickiewicza oraz taktowne milczenie o swoich sprawach osobistych, które potrafił narzucić innym. Dość przypomnieć sprawę dziecka z Ksawerą Deybel, sprawę znaną dobrze środowisku emigracyjnemu, a pokrytą milczeniem nawet w intymnych zapiskach współczesnych. Gdy czyta się rękopiśmienne wspomnienia Feliksa Wrotnowskiego i natrafia na opis córki poety z tego związku pochodzącej, stylistyka zapisu przypomina lekki haft o wzorze czytelnym wyłącznie dla osób obeznanych z kluczem biograficznym.

Petersburski zaś okres życia poety nie miał zbyt wielu świadków wprowadzonych w jego perypetie sercowe. Owszem, takim niewątpliwym świadkiem był towarzyszył zesłania, filomata Franciszek Malewski, ale próżno od niego oczekiwać informacji. Nigdy nie był wścibskim gadułą, a po ślubie z Heleną Szymanowską mógł stać się tylko strażnikiem pieczęci milczenia. Na szczęście zachował się dziennik starszej siostry Celiny, właśnie Malewskiej, i gdy ukaże się, poszerzeniu ulegnie baza informacyjna dotycząca związków Mickiewicza z domem Szymanowskich. Ale oczywiście, jeśli ktoś w materii tak kruchej jak romans z mężatką — ciągle domaga się faktów, nie sądzę, aby najdalsza choćby przyszłość sprostowała tym wymaganiom.

Nie mam zresztą zamiaru uporczywie podtrzymywać wersji o romansie z Marią Szymanowską. Jest to w mej książce zupełny margines, sugestia rzucona mimochodem, wszakże nie sprzeczna z obyczajem epoki i nie urągająca prawdopodobień-

stwu. Mam wrażenie, iż myśl ta niejednemu przychodziła do głowy, tym zwłaszcza — jak Jastrun — których dręczyła tajemnica nieudanego małżeństwa poety. Nie chcę wszakże poruszać kolejnego tematu spornego, właśnie oceny związku małżeńskiego Mickiewiczów, bo sprawa wymagałaby szczegółowej eksplikacji źródeł.

Nie pisałam książki o Celinie Mickiewiczowej. Jak na rozmiary książki bądź co bądź o jej mężu, żonie poety poświęciłam niewspółmiernie dużo uwagi. Ale proszę nie wymagać, abym cytowała wszystkie listy, i to *in extenso*. Taka książka została napisana, jest to *Moja matka* Władysława Mickiewicza, tylko że niewiele z niej wynika. Oczywiście, że wnosząc moją propozycję rozumienia postaci Celiny Mickiewiczowej, wprowadzałam zarazem swój sposób gospodarowania materiałami, który jest porządkiem interpretacji i selekcji zarazem. Nie porządkiem fałszerstwa i złośliwych zniekształceń, jak raczy sugerować mój polemista. Na tym m. in. polega wdzięczny trud interpretatora, że zależnie od pytań stawianych dokumentom uzyskuje on coraz nowe informacje i coraz inne odpowiedzi, inne już choćby wskutek zmienionych proporcji ważności i gry kontekstów. Konrad Górski i ja stawiamy w sprawie Mickiewiczowej niewątpliwie inne pytania i odmiennie rozkładamy akcenty ważności. Nie ośmieliłabym się twierdzić, że mój oponent dokonuje fałszerstw, choć nie wątpię, że chcąc podtrzymać swą koncepcję pojmowania osoby i roli Celiny Mickiewiczowej, musiałby dokonywać również swoistych eliminacji, wyborów, wyeksponowań, znanych każdemu myślącemu interpretatorowi. Dokonał ich zresztą nawet w tym artykule, pomijając np. arcyważną dla mnie relację Biergiela o petersburskim śnie poety, w której wprowadza Mickiewicz jednolitą tonację *sombre* do retrospektywnej oceny swego pożycia małżeńskiego.

Owszem, gdybym pisała książkę o drodze duszy do Boga lub o zachowaniach ludzkich w godzinie śmierci, wówczas niewątpliwie zacytowałabym pierwszą część listu Mickiewicza do Konstancji Łubieńskiej, w której mówi o ostatnich chwilach swej żony. I nie przytaczałabym zdań końcowych tej relacji, bo dotyczą innego tematu. Tego właśnie, dla którego przywołałam je w mojej książce.

Konrad Górski i ja różnimy się też w sposób istotny w poglądach na znacznie poważniejszą sprawę niż rola żony Mickiewicza, mianowicie na pojmowanie i ocenę towianizmu. Prawdę mówiąc, podejrzewam, iż impet polemiczny skierowany przeciwko mojej interpretacji osoby żony poety jest jakby trochę zastępczy i właściwie powinien być obrócony przeciw zawartej w mej książce eksplikacji towianizmu. To bowiem, co Konrad Górski napisał o Mickiewiczu-towiańczyku i o doktrynie Mistrza, upoważnia do stwierdzenia, że różnimy się radykalnie. Wszakże ostra polemika ze mną w tej właśnie kwestii była niewątpliwie utrudniona wskutek nieobecności w mej książce wyznawczego stosunku do towianizmu. Poprowadzono zatem polemikę z sądami entuzjastów, z wczesnymi pracami Stanisława Pigonia i młodej Zofii Gąsiorowskiej, późniejszej prof. Szmydtowej. Mniej zorientowany czytelnik miałby prawo sądzić, że moja książka kontynuuje tę wyznawczą tradycję i uczestniczy w jakiejś spóźnionej próbie inronizacji Towiańskiego.

Nie, nie jestem adoratorką Towiańskiego, co nie znaczy, abym miała ochotę brać udział w jego moralnym potępianiu. Takie moralistyczne „za” i „przeciw” w ogóle mnie nie interesuje, podobnie jak ocenianie Mickiewicza-towiańczyka w kategoriach upadku bądź wzlotu. Jest to wartościowanie moralne ważne może dla wartościującego, ale mało użyteczne naukowo, czego dowodzą przeszło wiekowe dzieje recepcji towianizmu. Zaiste, dla rozumienia tego fenomenu niewiele wynikało z gwałtownych potępień sekty przez księży zmartwychwstańców, broniących katolickiej ortodoksji, z demaskacji towiańczyka w Mickiewiczu dokonywanej przez Władysława Gołombiowskiego ani z ubolewań Stefana Witwickiego nad zwichnięciem wielkiego umysłu. Owszem, dzieje recepcji towianizmu są pasjonującym problemem z zakresu świadomości XIX wieku, wszakże bezproduktywna jest dziś kontynuacja

potępień i adoracji, rozumiała u współczesnych, anachroniczna jako dyrektywa badawcza.

Od pewnego czasu w naszej humanistyce wytworzyła się wyjątkowo korzystna koniunktura dla refleksji dotyczącej ruchów religijnych i parareligijnych, do których należy także nauka Mistrza Andrzeja. Studia nad dziejami ideologii, nad mentalnością zbiorową, nad socjologią grup zamkniętych i ekspresją ich świadomości, wreszcie nad mistyką polskiego romantyzmu wciągnęły towianizm w układ problemowy, w którym on dotąd nie występował, a uczonym dały możliwość analizowania tego zjawiska narzędziami wydoskonalonymi przez socjologię XX wieku i właściwą jej kategoriaлизację fenomenów życia społecznego.

Na ile umiałam i w miarę potrzeby — książka dotyczy wszak osobowości twórczej wielkiego poety — starałam się przejąć ten punkt widzenia i metodę badania towianizmu. Prof. Górski proponuje nawrót do kryteriów wartościujących jako sposobu oceny i do gorzkiego ubolewania jako deklaracji własnego stosunku wobec poety-towiańczyka. To nawet wzruszające, że spotykamy się z tak widomym przedłużeniem tradycji XIX wieku i jego sposobu przeżywania towianizmu. Niemniej czas postąpił krokiem i nie mogę poczuwać się do winy, że czyniałam wysiłki, aby intelektualna problematyka mojej książki była nam współczesna.

*Alina Witkowska*

#### • ODPOWIEDŹ NA WYWODY ALINY WITKOWSKIEJ

Kiedy dwaj ludzie dyskutują ze sobą ustnie i bez świadków, można teoretycznie założyć, że jeden drugiego przekona o słuszności własnego stanowiska w jakiejś sprawie, ale od dyskusji publicznej w druku takiej możliwości zazwyczaj nie oczekujemy. Polemika jest w tym ostatnim wypadku przeznaczona dla czytelników; obydwie strony przedstawiają swoje argumenty, odbiorcy zaś mają możliwość przekonania się, po czyjej stronie jest słuszność. Z tego punktu widzenia i ja bardzo żałuję, że Alina Witkowska nie skorzystała z propozycji, jaką jej uczyniła Redakcja „Pamiętnika Literackiego”, bo zestawienie naszych tekstów ułatwiłoby czytelnikom wyrobienie sobie sprawiedliwego sądu o całym sporze. Myślę również, że taki obrót rzeczy stawia mnie w gorszej sytuacji, bo trudno oczekiwać, żeby odbiorcy zachowali w pamięci szczegóły mojej argumentacji i dokumentacji. Ale co się stało, już się nie odstanie, więc spróbuję odpowiedzieć Alinie Witkowskiej, trzymając się kolejności zagadnień poruszonych przez autorkę polemicznej repliki.

Pobudki mojego „furoru” wyjaśnię na końcu tej odpowiedzi, a na razie chciałbym tylko zauważyć, że pozbawiona jakiejkolwiek reakcji uczuciowej recepcja tekstów naukowych jest możliwa tylko w naukach przyrodniczych i technicznych, ale w humanistyce taki czy inny sąd często dotyczy spraw, z którymi człowiek jest związany uczuciowo, więc nie może owego sądu przyjąć do wiadomości w sposób beznamiętny. Pamiętam, jak to kiedyś podczas lektury monografii Kallenbacha o Krasińskim doszedłem do miejsca, gdzie autor przeprowadza obronę stanowiska generała Wincentego Krasińskiego w sprawie sądu sejmowego nad polską młodzieżą patriotyczną, podziwia jego odwagę cywilną i przyznaje mu całkowitą słuszność, jeśli chodzi o dobro narodu. Czytałem to już po odrodzeniu się państwa polskiego w 1918 r. i na marginesie mojego egzemplarza napisałem ołówkiem: „Człowieku, jak brzmią twoje słowa dziś, gdy mamy wolną Polskę!” — Była to oczywiście reakcja uczuciowa i nie mam powodu po przeszło 50 latach jej się wstydzić.

Autorka książki o Mickiewiczu oświadcza z kolei, że posługiwała się hipotezami i intuicją, że myślenie o kulturze jest ciągiem reinterpretacji opartej na nowych metodach i współczesnej wrażliwości interpretatora. Czytamy dalej, że „ta wrażli-